



znak

Joanna Olech

# Pulpet i Prudencja

Smocze  
Pogotowie  
Przygodowe





Joanna Olech

# **Pulpet i Prudencja** **Smocze Pogotowie** **Przygodowe**

Pulpet i Prudencję (z natury)  
rysowała autorka



Wydawnictwo Znak  
Kraków 2010

**Projekt graficzny i okładka**

Kuba Sowiński

**Fotografia autorki na 4. stronie okładki**

Grzegorz Olech

**Ilustracje**

Joanna Olech

**Adiustacja**

Małgorzata Biernacka

**Korekta**

Barbara Gąsiorowska  
Aurelia Hołubowska

**Łamanie**

Katarzyna Leja

Copyright for the text & illustrations

© by Joanna Olech

**ISBN 978-83-240-1402-6**

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak

30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. (12) 61 99 569

e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

# Prudencja

Nazywam się Prudencja i jestem hersztem piratów. Kiedy tupnę drewnianą nogą, drżą przede mną chłopy jak dęby, a złodzieje i nożownicy moczą majtki ze strachu. Wieści o moich zuchwałych rabunkach obiegły świat. Sztaby złota służą mi za przyciski do papierów, a zrabowanymi brylantami puszcza kaczkę na wodzie. Moja zbójcka melina mieści się na bezludnej wyspie u ujścia rzeki Świder.

Okej, okej... zmyślałam. To nasza rodzinna tradycja. Od zmyślania pyszczki nam się wydłużają i cierpną ogony.

Tak naprawdę jestem smokiem. To znaczy... smokiem dziewczyną. Albo „samicą smoka”, jak powiedziałyby doktor Rąbek (zgadzicie się chyba, że to brzmi okropnie).

Moje imię pochodzi z łaciny i oznacza „ostrożność” albo „rozagę”. Nie mam pojęcia, skąd ten dumny pomysł. Przypuszczam, że rodzice spodziewali się jednego dziecka, a nie bliźniąt. Wybrali dla niego – całkiem rozsądnie – imię Pulpet (tak nazywa się mój brat).

Tymczasem urodziło się nas dwoje. Zapewne w pośpiechu, na wariata, szukali imienia dla drugiego dziecka. I stąd ta „Prudencja”, niech to kaczką kopnie!

Nie widzicie problemu? Ha! To spróbujcie zdrobnić moje imię. Prudzia? Dencia?... Śmiało! Wysłcie swoje szare komórki! Czy są jakieś lepsze propozycje?... Nie ma?

No właśnie!



**N**ie wiem, czy macie pojęcie, jak to jest mieć brata bliźniaka.

Generalnie rodzeństwo to jest niezły wynalazek. No wiecie, braterska solidarność... te rzeczy... Ale z Pulpetem sprawy mają się zupełnie inaczej.

Kiedy jesteś bliźniakiem, zwłaszcza bliźniakiem-bliźniaczo-podobnym, wszyscy oczekują, że będziesz wierną kopia brata. Podsuwają ci ciastka, które on lubi, kupują ten sam fason adidasów i dziwią się, kiedy odmawiasz wyjazdu w góry, które on uwielbia. W szkole sadzają cię w tej samej ławce i nie mogą pojąć, czemu dostajesz pałę z klasówki, którą on napisał na piątkę. Słowo daję, flaki mi się przewracają za każdym razem, kiedy muszę tłumaczyć, że nie jesteśmy jednym organizmem. Trudno o dwie bardziej różniące się od siebie osoby niż ja i mój brat. Mamy takie same nosy, takie same uszy, takie same oczy... ale na tym koniec podobieństw.

To, że jesteśmy smokami, tylko komplikuje sytuację. Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy jedyni na świecie. Raptem cztery sztuki – Mama, Tata, Pulpet i ja. Ludzie oczekują, że będziemy jak smoki z bajki – wszyscy tacy sami.

**M**ieszamy w Smoczej Jamie. Jeśli byliście w Krakowie na wycieczce szkolnej, to pewnie pamiętacie tę jaskinię pod Wawelem. Trochę tam ciemno i wilgotno,

prawda? I zalatuje pleśnią. Zastanawiacie się, jak można tam mieszkać? Spokojna głowa. Może zauważyliście w głębi drzwi z napisem: „Przejdźcie służbowe. Tylko dla personelu”. Za tymi drzwiami są kręte schodki w górę. Dalej – długi korytarz prowadzi do naszego mieszkania. Na końcu – drzwi z kołatką w kształcie smoczej głowy (prezent od babci Fiś). To tu mieszkamy. Całkiem przyjemne miejsce, słowo daję. Dwa pokoje z kuchnią, meble ze Smyka, wanna z bąbelkami, spora biblioteka, nowa wykładzina dywanowa. Ognioodporna. W poprzedniej Tata niechcący wypalił dziurę podczas transmisji meczu Wisła-Cracovia.



normalka

**M**ój Tata zionie ogniem. U nas, smoków, to normalka. Chociaż Mama mówi, że zianie jest prostackie i w złym guście. Może i tak, ale bywa bardzo przydatne. Zwłaszcza kiedy trzeba zrumienić grzanek albo załatać dętkę rowerową (jeśli wiecie, co to wulkanizacja). Od grzanek w naszym domu jest Pulpet, a od naprawy roweru – to raczej ja. Mój brat ma różne dziewczynskie talenty, a ja – wręcz przeciwnie. Umie wyregulować obroty w skuterze doktora Rąbka, z zamkniętymi oczami rozpoznaję każdą markę samochodu po gańgu silnika, a nie dalej jak tydzień temu zreperowałam sąsiadce radio Szarotka. Jak dorosnę – zostanę strażakiem. To znaczy... strażakiem dziewczyną. No bo przecież nie „samicą strażaka”, prawda?

Swoją drogą, najwyższa pora zadbać o żeńskie końcówki!

**O**boje z Pulpetem chodzimy do podstawówki na ulicy Dragonów. Dopiero całkiem niedawno dowiedziałam się, że nazwa ulicy nie pochodzi od smoków (ang. *dragon*), tylko od kawalerii. „Dragon” to taki facet na koniu, uwierzycie? Phi!

Jesteśmy pierwszym pokoleniem smoków, które chodzą do szkoły. Nasi rodzice są samoukami. Czy to znaczące, że słowo „samouk” jest bardzo podobne do słówka



# „Gwiastka”

„smok”? Wiedza moich rodziców jest... hm... dziurawa jak ser szwajcarski. Tata nie ma pojęcia, kim była Maria Konopnicka, nie zna wzoru na pole trapezu i nie słyszał o bogactwach naturalnych Senegalu, ale rozpozna-

je dwa tysiące gatunków owadów i potrafi je nazwać po łacinie. Na dodatek świetnie imituje głosy zwierząt, a w szachy gra jak sam Kasparow.

Mama z kolei zapamiętuje bez problemu dwunastocyfrowe liczby, zna język suahili i potrafi żonglować pięcioma piłeczkami. Że nie wspomnę o jej kisielu żurawinowym, który jest najlepszy na świecie.

Natomiast kiedy trzeba poprawić wypracowanie z polskiego – moi rodzice są zupełnie bezużyteczni. Tata nie ma pojęcia o ortografii (na pocztówce świątecznej do Fisiów napisał „gwiastka” – przez „es” i „te”!!!), a Mama do każdego wypracowania dorzuca smoka albo układa nową listę lektur szkolnych: *Anaruk – smok z Grenlandii, O smoku, który jeździł koleją, Smoki z Bullerbyn, Akademia Pana Smoka...*

**D**o szkoły mamy niedaleko, raptem dwie przecznice, ale i tego wystarczy, żeby zrobić zbiegowisko. Powiem nieskromnie, że jesteśmy dosyć sławni. Miejscowi już nas znają i tylko machają przyjaźnie z daleka. Gorsza sprawa z przyjezdnymi – ci smoka na oczy nie widzieli. Najpierw się gapią i trącają łokciami, a potem – dawaj wyciągać aparaty i – pstryk! pstryk! – po oczach. Czasami któryś próbuje skubnąć łuskę z ogona – dla tych jesteśmy bezlitośni. Bywa, że Pulpet draśnie takiego natręta pazurkiem albo

szczypnie boleśnie w zadek. Ja opędzam się piórnikiem. A piórnik mam solidny, drewniany...

Zasadniczo jesteśmy pacyfistami. Ale trudno uniknąć przemocy, kiedy trzeba stawić czoło czterdziestoosobowej wycieczce Zespołu Szkół Zawodowych z Węcierzyc. Uwierzcie mi – nie jest lekko być mniejszością gatunkową.



**N**o choćby wczoraj – idziemy sobie Plantami... Pulpet kręci młynka workiem z kapciami, ja przesakuję kałuże, ale kątem oka widzę, że u wylotu alejki kłębi się grupka przyjezdnych. Łatwo ich poznać po torebkach z kanapkami i po ciupażach, których nakupili w straganach na Rynku. Wokół wycieczki biega spocyny opiekun z planem Krakowa w garści.

– Uwaga, Pulpecie! – mówię. – Wycieczka na jedenaściej. Plan awaryjny!

Pulpetowi nie trzeba dwa razy powtarzać, w dwóch susach już jest w krzakach, a ja za nim. Do dzwonka siedem minut... – myślę sobie. – Spoko. Przeczekamy.

Nie doceniłam przeciwnika.

– O kurde, Andżeliko! Widziałam smoki, jak pragnę skończyć! – słyszę i już wiem, że nie jest dobrze. Mamy październik, liście pożółkły i opadają. Nasza kryjówka to kępka wyłysiałych krzaków, a smocze łuski lśnią w jasnym słońcu i sieją „zajęczkami” wokół. I już widzę tę Pamelę i Andżelikę, jak gnają w naszą stronę, a za nimi Patryk i Alan, i pół tuzina innych Dżejsonów.

– Ja cię sunę, smoki! – mówi Pamela i rozgarnia wątle krzaczkę. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic innego, jak tylko otrzepać kolana, zdmuchnąć z nosa kilka liści i opuścić naszą kryjówkę z godnością.

– Dzień dobry! – mówimy chórem, jak Mama uczyła, co wzbudza prawdziwą wesołość wśród gapiów.

– Żywe! Zajebiste! – mówi Patryk, na co mój brat krzywi się boleśnie. Od dziecka jest wrażliwy i ma wręcz uczulenie na wulgarne słowa. Podnosi głowę i karci Patryka spojrzeniem. Niestety, facet jest zaimpregnowany na takie subtelne sygnały. Rechocze rozbawiony i mówi: – A może przypalimy gada zapalniczką, to zatańczy krakowiaka?

Wysuwa naprzód ciupagę i już-już ma dzióbnać Pulpeta ostrym końcem pod żebro, kiedy mój brat wypuszcza nosem obłok smrodliwego, siarkowego dymu. Zaskoczony Patryk krztusi się, dławi i cofa dwa kroki. Andżelika i Pamela odskakują z niesmakiem, zatykając nosy. Pulpet gwizdże przeraźliwie, co oznacza „ewakuacja!”. Startujemy jak prom Discovery – z przytupem. Hyc! między nogami gapiów, pędem mijamy nadbiegającego opiekuna wycieczki, ślizgiem pod podwoziem autokaru, slalomem między parkującymi samochodami i już jesteśmy na ostatniej prostej – widać wejście do szkoły i pękatą postać pani Wyrodek – woźnej – która zamiata podjazd. Zziajani dopadamy drzwi równo z dzwonkiem.



„ewakuacja!”



– Znowu te cholery wam dokuczają? – pyta domyślnie woźna. – Bachory przekłete. Że też kary nie ma na to chuligaństwo! Statysta – jeden w drugiego!

– Sadysta – poprawia machinalnie Pulpet. Na szczęście woźna nie słyszy, a my biegniemy do klasy.

**W** tym miesiącu nasza klasa to trzecia Ce. Tutaj muszę wyjaśnić – my, smoki, rozwijamy się szybciej niż ludzie. Trzyletni smok jest już całkiem dorosły, podczas gdy trzyletni człowiek – wiadomo – nadal chodzi w pampersie. To bardzo kłopotliwe. Ledwo zaprzyjaźnisz się z jakimś ludzkim rówieśnikiem, a już go przerosłeś – klocki cię nie bawią, misio idzie w kąt, „chodzi lisek koło drogi” już ci nie leży. A przy tym – dorastamy szybko, ale rośniemy wolno. Nabieramy rozumu, ale nadal pozostajemy niewielkiego wzrostu. To wprowa-



dza sporo zamieszania. Bywa, że ludzie traktują mojego (całkiem dorosłego) Tatę jak przytulankę – ćwierkają nad nim i wsuwają mu do łapy lizaka, sądząc, że mają do czynienia z dzidzią. Nie muszę wam mówić, że Tata tego nie lubi. I reaguje czasami... hmm... nerwowo.

**N**o więc – jak mówiłam – dorastamy szybciej. Nie możemy spędzić w podstawówce sześciu lat. Wiem, że to zabrzmiało pyszałkowato, ale jesteśmy na to zbyt bystry. Kiedy się urodziliśmy (a nasze przyjście na świat narobiło niemało zamieszania), doktor Rąbek – przyjaciel rodziny i znawca gadów – przewidział problemy. Napisał dla nas specjalny, ekspresowy program szkolny.

W każdym półroczu zaliczamy trzy klasy. W rok skończymy podstawówkę, w pół roku gimnazjum, następne pół – liceum. A potem się zobaczy.



Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak,  
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków. Wydanie I 2010.  
Wydanie elektroniczne.

**A** oto **Pulpet i Prudencja**, dwa smoki podobne do siebie jak dwie krople wody. Ponieważ podobieństwo tej pary stale przysparza kłopotów, zamieszczamy poniżej kilka prostych sposobów, które pomogą wam odróżnić smoka chłopca od smoka dziewczynki:

### Sposób 1

#### **Porzucacie w widocznym miejscu popsuty budzik.**

Smok, który w try miga naprawi go za pomocą wsuwki do włosów, plastra i widelca, to z pewnością **Prudencja**.

A ten, który nawlecze wysypane z budzika trybiki na długą nić i wykona w ten sposób magiczny amulet do odprowadzania rytuałów woodoo – to nikt inny jak **Pulpet**.

### Sposób 2

#### **Sposób 2**

#### **Chwalicie smoka.**

Jeśli to **Prudencja** – zaczerwieni się odrobinę i szybko zmienia temat. Ale jeśli pochwalony smok zacznie mrużyć z zadowolenia jak kocur – bez wątpienia macie do czynienia z **Pulpetem**.

### Sposób 3

#### **Pytacie: którądy na pocztę?**

Jeżeli to **Prudencja**, narysuje wam niezwłocznie (na opakowaniu po makaronie) plan okolicy (z zaznaczonymi dwoma wariantami tras. Natomiast jeśli **Pulpet** – przygotujcie się na wykład o ewolucji usług pocztowych, poczynając od średniowiecza.



**Joanna Olech** pisze i ilustruje książki dla dzieci i młodzieży. Otrzymała za nie kilka ważnych nagród. Zadebiutowała *Dynastią Miziołków* (która dziś znajduje się na liście lektur szkolnych). Jej inne książki to: *Gdzie diabeł mówi: do usług*, *Trudne słówka*, *Czerwony Kapturek*, *Pompon w rodzinie Fisiów*. Joanna Olech jest także współautorką podręczników szkolnych do języka polskiego i ekspertką Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Publikuje artykuły i recenzje na temat literatury dziecięcej. Jest mamą trojga dzieci – Miziołka, Kaszydła i Małego Potwora.

czasdzieci.pl  
Portal informacyjny rodziców

Alturka.pl  
dziecko i kultura

KUMPEL

twoje dziecko

Wisor Junior

www.znak.com.pl

KSIAZKI Z DOBREJ STRONY

WP.PL